

Powieść pokoleniowa?

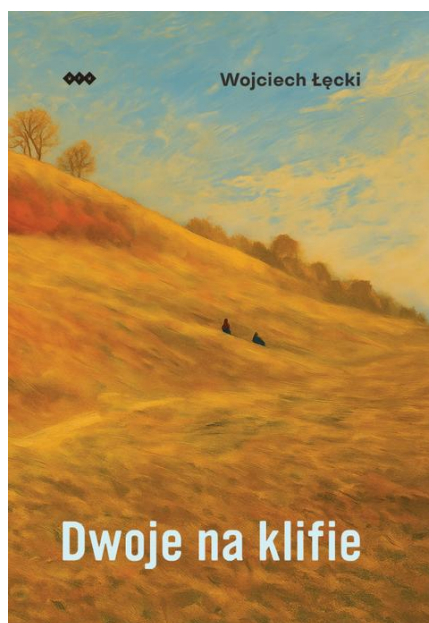
Nowa książka **Wojciecha Łęckiego** „Dwoje na klifie” to na pierwszy rzut oka dzieje romansu. Może raczej – niespodziewanego jego schyłku. W sytuacji, gdy się wydaje, że rozkwita, że zapowiada okres długiej stabilizacji, może nawet sposobu na dozgonne życie. Pogłębić ma to partnerstwo ludzi zaledwie w porze wczesnego popołudnia, wypad na egzotyczny wypoczynek, na modne Kanary, w szeroki świat, ku egzotycznym krajobrazom, wyższym formom życia, międzynarodowemu środowisku. Ale, ale, są jeszcze warunki, czasy, prowincjonalne środowiska, oczekiwania zderzone z oporną materią transformacji i ludzkiej ułomności.

Niniejszą prozę Łęcki nazwał mocno sfabularyzowanym reportażem. Ale recenzent, którego nie interesują „realistyczne realia”, lecz wymowa całości, może ją przedstawić na różne, podpowiedziane przez autora sposoby: przypowieści, powieści miłosnej, awanturki, podróżniczo-przygodowej. Bo łączy on te sposoby opowiadania współczesnego świata. Po zastanowieniu – wolę ją komentować jako powieść pokoleniową generacji mniej więcej „Nowej prywatności”, a w sensie indywidualnym – okresu refleksji i zastanowienia nad własnym życiem. Autor określił ich może zbyt surowo pełzakami. Wystarczy jednak popatrzeć na zachowanie naszych ministrów i posłów na unijnych lub rosyjskich salonach. Celny tytuł nasuwa różne skojarzenia podczas lektury tej prozy, co samo w sobie jest wartością. Choć pisarz sam się zastrzega w przedmowie, że nie tknął polityki. Podobno wszystko jest polityką. Nawet prawda, w co trudno uwierzyć.

Poeta i redaktor, jakim jest autor, zderzył swoich bohaterów z nową obyczajowością, którą niekiedy nazywa się ponowoczesną. Jakub i Ewa to partnerzy, którzy opuścili swoich małżonków i stworzyli nowy związek, ale ciągle opatrzeni wątpliwościami. Srodze się przed sobą popisują inteligencją, doświadczeniem, dowcipem..., co tylko wychodzi prozie na dobre. Ale też nie przeszkadza im to zdradzać siebie, gdy nadarza się okazja przyjemności, satysfakcji, rewanżu czy nawiązki za inne niepowodzenia. Dużą część relacji społecznych zastępują im komórki i maile. Inne odniesienia podporządkowane są celom praktycznym. Są czytani, inteligentni, ale marnują te dyspozycje na doraźne złośliwości wobec siebie i innych, gorszych, a jednak robiących karierę. Bo lepiej potrafiących sprzedać usługę niż iść do pracy. Ich środowisko jest raczej iluzoryczne: babcia Ewy, była żona Kubego, jego czteroletni synek, skorumpowani policjanci, z konieczności sąd nad nierzetelnym budowlańcem, wrogi układ z sąsiadem, próba podjęcia pracy w upartyjnionym urzędzie miejskim. Trudno coś powiedzieć o ich poglądach, czy światopoglądzie. Idealiści, którym daleko do ideału. On prawie od roku

bezrobotny, ona przedstawia się jako nauczycielka polskiego w szkole średniej. Nadwrażliwcy z niezrealizowanym zacięciem literackim. Pod wpływem przegrywanych batalii sądowych jemu opadły skrzydła. Bezrobocie też się przysłużyło. Walczy na oparach ambicji. Ona odnosi iluzoryczny sukces – wygrywa konkurs wojewódzki na teatryk dla dzieci...

Niewątpliwie należą do polskiej klasy średniej, białych kołnierzyków. Złośliwiec powiedziałby, że nie przynoszą chwały tej warstwie, że nie najlepiej świadczą o kondycji naszej inteligencji, warstwy wykształconej, a nawet wzorcowej, że transformacja w ludziach się ślimaczy, gmatwa i nie rysuje żadnych wzorców na przyszłość. Ale też świat nie jest dla nich środowiskiem bezpiecznym. Nie znają go. Przemiany budziły nadzieję, która się rozmasała w rzeczywistości. Kuba buduje dom, ale się uwikłał w procesy z oszustami, z sąsiadami drze koty. Co krok, na drodze, w urzędach wrogi opór i mafijne powiązania.



Wyprawa na egzotyczne wyspy przekształca się w parodię wypoczynku i przygody, jest raczej pułapką i systemem wyłudzenia pieniędzy. Nasza klasa średnia jest nieprzygotowana do rynkowych układów. Tu cwaniactwo, szantaż, wyrafinowane złodziejstwo jest na porządku dziennym. To próba charakterów. Nie wytrzymują jej. Bo wokół wakacji dla bogatych, tak zresztą jak wokół biznesów, atrakcyjnych kobiet aż roi się od czarnych charakterów, żigolaków, a nawet wyrachowanych oszustów.

Specjalnie pomijam szczegóły intrygi, żeby nie odbierać smaków przygotowanych przez autora. Powiem tylko z całym przekonaniem, że już od pierwszych zdań miałem niezbitą przekonanie, że ta proza jest idealnym materiałem na scenariusz filmowy. Jest zwartą opowieścią, nawet przypowieścią wakacyjną. Posiada wyraźne charaktery. Niemal wszystkie postacie są autentycznymi, ale też grają dodatkowe role: idealnych kochanek, ludzi obciążonych przeszłością. To ważne w wypadku międzynarodowego środowiska z

Niemcami, Ukraińcami, polskimi emigrantami. Grają zresztą role przed drugimi i przed sobą. Jak wiadomo filmy z podróży mają swoją wypróbowaną kompozycję. A dialogi są nie tylko świetne, ale też od początku do końca gotowe. Posiadają finezję, dowcip i najważniejsze – posuwają zawsze akcję, działanie się do przodu, tak jak w dramacie. Z pewnością Łęcki posiada duży talent dramatyczny. Gdyby radio, jak niegdyś, interesowało się słuchowiskami, mogłoby z tej prozy zrobić cykliczne słuchowisko. I pobudzić autora do pisanie dalszych. Jest jeszcze cała skala scen erotycznych. Do wyboru, do koloru. Doświadczony reżyser (podobnie jak redaktor) by sobie z tym poradził. Nie orientuję się, czy w dobie postmodernizmu można sobie pozwolić na wszystko, czy na wybór. Osobiście wolę czytać fragmenty o przeżyciach partnerów niż o technikach zbliżeń. Ale są różne gusty i różne skale upowszechnienia. Jest cały rynek. No i są puryści. Oczywiście dla niektórych ta warstwa powieści jest równocześnie sygnałem o walorach rozrywkowych tej prozy.

Krytyk musi zauważyć, że autor posłużył się wieloma narratorami. Podstawowe relacje czerpiemy z punktu widzenia i przeżywania Kubego. Ale dla dopowiedzenia dziejów, wydarzeń, motywów oddaje się głos wewnętrzny to tej, to znów tamtej osobie. Tu są różne gusta. Jedni wolą opis i trochę tajemnicy. Drudzy chcieliby znać przyczyny i emocje wydarzeniom towarzyszące. Widać, że autorowi odpowiada komponowanie monologów wewnętrznych. Może chodzi mu o wyjaśnienie choć części polskiego bałaganu, który odciska swoje piętno na ludziach? Który zmusza często do emigracji?

Powieść da się potraktować jako poszukiwanie naszej, swojej, tożsamości. Ale ona rysuje się niewyraźnie. Dużo ludzie zadają sobie pytania, ale rzadko udzielają na nie odpowiedzi. Albo odpowiedzi są nieszczerze, jak chociażby w tej kwestii: co jest wyższą formą współżycia – małżeństwo, czy partnerstwo. Jest oczywistością, że odpowiedzi kobiety i mężczyzny są bardzo różne. Że egoizmy z tym związane są rozmaite. Aż życie przecina rozważania jednym cięciem. Bo daliśmy za wygraną, jak napisał Krystian Lupa. Mogę śmiało podkreślić, że ta proza to artystycznie spełniony autentyk, ubogacony niedopowiedzeniami i – co wcale się nie wyklucza – precyzją języka.

Jan Zdzisław Brudnicki

